

## PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
kwartalnie . . . . . rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru

kop. 7 1/2.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

# TYGODNIK

## OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz  
petitu lub za jego miejsce.za 2—6 razowe po k. 4 za wiersz.  
za 7—10 razowe po k. 3 za wiersz.Cena ogłoszeń na 1-iej stronie  
podwójna.Reklamy i zagraniczne ogłosz.  
po 10 kop. za wiersz petitu.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym dodatkiem Powieściowym

**Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna** w oficynie domu p. Michelsona obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują:** obiedwie księgarnie w Piotrkowie oraz wymienione obok agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frencler” w Warszawie.

**Prenumeratę przyjmują** w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie w Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazarki—prócz tego:

w Częstochowie W Komornieki  
w Będzinie „Janiszewski Stan.  
w Brzezinach „Krzemieniecki J.  
w Dąbrowie „Tomaszewski J.  
w Sosnowcu „Jermułowiec.

w Łasku W. Grass.  
w Łodzi „Tymieniecki Kazimiera  
w Radomsku „Dziemienowicz  
w Rawie „Myśliński Feliks  
„H. Grabowski.

## 1 pokój lub 2 pokoje z kuchnią lub przedpokojem

zaraz do wynajęcia. Wiadomość w Redakcyi „Tygodnia” w domu Michelsona obok magistratu. (6—1)

## Z powodu wychodźstwa.

Sprawa wychodźców do Brazylii, przez długi czas pomijana przez prasę milczeniem, weszła nareszcie „na porządek dzienny”: piszą o niej, a redakcyja „Kuryjera Warszawskiego” wysłała na wet swego delegata aż do Brazylii, celem zbadania istoty rzeczy. Bóg zapłać za to; dzięki kuryjerkowemu „incognito” dowiemy się coś o losach biedaków.

Zanim jednak korespondent Kuryjera pisze znacznie, jeden z naszych korespondentów, który dla zbadania tej sprawy wyjechał w zeszłym tygodniu również „incognito” na Szląsk pruski, taką przysłał nam relacyję:

Po wielu przeszkodach i poszukiwaniach dotarłem wprawdzie nie do Brazylii, ale — do głównej agentury, wywabiającej lud nasz do Ameryki. Wynalazłem ją na Szląsku Pruskim, wszędzie po drodze meldując się jako wychodziec, żądający informacji i pragnący wprzód rzecz dokładnie wy badać.

Otóż, przy samej naszej granicy jest wieś Kalina w lasach szląskich położona, w której mieści się „Gasthaus” Samuela, żydka lysawego, u którego p. agent z Hamburga, niejaki Robert A. Eiffe, zajmuje pokój i odbiera ludzi od kłusowników, ekspedycyując ich następnie do Bremy, żądając na parowcach niemieckiego północnego towarzystwa Llyoda wysłał ich do portów brazylijskich. Przesyłam wam tu nazwiska paru pomniejszych agentów, pomocników p. Eiffe’a.

Tu korespondent nasz wymienia paru agentów, operujących w naszej okolicy, karczmarzy przyjmujących emigrantów na nocleg, furmanów przewożących ich na granicę i kłusowników ułatwiających wychodźcom przedostanie się przez takową. Nazwisk tych nie wymieniamy, dla powodów łatwych do odgadnie-

nia. Przesyła nam też korespondent nasz instrukcyję konsula Rzeczypospolitej brazylijskiej p. Jote de Santos, bilet wolnego przejazdu na statku Bresimore i inne dokumenty. Bilet z Lublina, pierwszej stacyi kolei żelaznej na Szląsku, kosztuje do Bremy 4-ą klasą 20 marek; każdy emigrant wydatek ten ponosi z własnej kieszeni; podróż zaś morzem na pokładzie okrętu bierze na siebie rząd brazylijski, na rachunek Rzeczypospolitej. Oprócz tego, każdy wychodziec, jeżeli chce kupić sobie w Brazylii szmat ziemi, jaki mu się spodoba, powinien mieć co najmniej 250 rs. zmienionych na złoto.—Brazylia składa się z 21 stanów, z których Rio Grande jest bez chorób epidemicznych; Rio Janeiro, St. Paulo, St. Catarina, są wrzekomo zdrowe; za to wystrzegaj się należy Espiro Santo i Minas Geraes, w których panuje zazwyczaj febra i ospa. *O ile jednak zdrowsze są okolice—o tyle ziemia w nich jest droższą!.* Tak mię objaśnił pan Eiffe.

Skutkiem zniesienia niewolnictwa przez don Pedra, murzyni u swoich plantatorów nadal pracować nie chcąc, przenieśli się do miast portowych, gdzie trudnią się ładunkiem towarów na okręty. Brak więc rąk roboczych skłonił Rzeczpospolitą do ułatwień podróży dla europejczyków. Jednocześnie upoważniła ona swojego konsula w Lizbonie p. José dos Santos do robienia rozległych obietnic wszystkim przybyszom.

Owa manija emigracyjna, za namową agentów, płatnych od głowy 20 marek, rozgałęzioną jest w całej Europie. Statki parowe dla wieśniaków polskich i niemieckich odchodzą z Antwerpii i Bremy; dla południowych europejczyków—z Marsylii. Z tych trzech portów odchodzą dwa razy miesięcznie parowce z kontraktowane przez rząd, wiozące nieszczęśliwych a obalamuconych ludzi!

Chłop polski, dla swojej siły fizycznej, bardzo jest przez agentów poszukiwany; taniej chętnie wysyłają oni czeladź fabryczną, jako niemającą pojęcia o gospodarstwie rolnem. Biedny nasz lud idąc na oślep, dąży na nieuniknioną nędzę i niechybną śmierć.

Spotkałem rodzinę rzemieślniczą z Łodzi, z sześciu osób złożoną, dążącą z powro-

tem do domu. Przeszli szlaban naszej komory legitymując się „przepustkami”, wydanymi przez landrata z Lublina. Pan agent jest w porozumieniu z pruską policyją, od której, za pewną opłatą, ma w zapasie karty ośmioldniowe i rozdaje je tym, których uważa za niezdatnych dla Rzeczypospolitej. Ojciec tej rodziny wyznał, że za przejście granicy zapłacił 7 rs., a wraca dlatego, iż pan agent skontrolował jego kieszeń i uznał całą rodzinę za słabą do pracy rolnej. Władze p-tu częstochowskiego do tej chwili zatrzymały 1200 ludzi, którzy odesłani zostali do miejsc urodzenia.

## Nasz przemysł.

III.

### Fabryka portland-cementu. „Wysoka”.

Fabryka portland-cementu „Wysoka”, należąca do pp. I. Eiger i Wilhelma S. Landau, położona w majątku Wysoka, w bliskości stacyi Łazy, drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, założoną została w roku 1885, z zamierzoną produkcyją roczną 300,000 pudów.

Posiadając na miejscu materiały surowe wysokiej wartości, fabryka wyrabiała od początku swego istnienia cement w niczem nie ustępujący, co do jakości, najlepszym cementom krajowym i zagranicznym, a próby z jej produktem robione w różnych zarządach Inżynierji wojennej, w zarządach budowy dróg żelaznych i nareszcie w laboratorium mechanicznem Instytutu Inżynierów dróg i komunikacji w Petersburgu, przez profesora Bielelubskiego, wykazały rezultaty daleko wyższe, aniżeli te, jakich wymagają przepisy ministerjalne dla cementów, których użycie do robót publicznych, fortyfikacyj i t. p. jest dozwolone. Dowodem tego są leżące przed nami w odbitec świadectwa władz budowy fortyfikacyj Ossowca, Warszawy i Kowna, oraz protokół z prób robionych przez profesora Bielelubskiego. To też wobec coraz liczniejszych zapotrzebowań, jakie do niej napływały, fabryka rok rocznie się powiększała, tak,

za już od dwóch lat produkcyja jej dosięga 1,200,000 pudów rocznie, a prawdopodobnie, wobec wznoszących się obecnie budowli i dodatkowych uzupełnień w maszynach, dojsć ona może wkrótce do cyfry 1,500,000 pudów rocznie.

Fabryka zatrudnia obecnie 430 robotników i oficjalistów, wyłącznie krajowców. Oprócz wszelkich machin pomocniczych do fabrykacyi potrzebnych, jak łamacze, gniotowniki, młyny, pytle i t. d. i t. d., posiada ona 3 motory parowe o sile 360 koni razem i 5 kotłów parowych odpowiedniej wielkości.

Fabryka połączoną jest ze stacyją Łazy odnogą drogi żelaznej, po której dwa specjalne pociągi dowożą jej materiały pomocnicze, jak węgiel, koks i t. p. oraz zabierają zapakowany cement, przeznaczony dla nabywców.

Cement wyprawiany jest z fabryki w beczkach, lub na specjalne żądanie, w workach. Beczki pakują się zwykle po 5, 10, 11 i 12 pudów brutto; zawartości te jednak bywają niekiedy zmieniane, stosownie do żądań nabywców. Zawartość worka jest niezmienną i wynosi połowę zawartości beczki 12 pudowej.

Fabryka „Wysoka” zbywa swój produkt w Królestwie, oraz w północno-zachodnich, środkowych i południowo-zachodnich guberniach Cesarstwa. Główna sprzedaż ma miejsce w kantorze jednego z współwłaścicieli fabryki p. I. Eiger w Warszawie przy ulicy Żórawiej. Nadto posiada ona czterech reprezentantów: w Łodzi, w Kijowie, Moskwie i Wilnie.

(Przypisek Redak.) Prosimy ująć szanownych naszych korespondentów, aby więcej zechcieli uwzględnić w tego rodzaju artykułach, sposób i cały proces produkcyi, od jej rozpoczęcia aż do ukończenia. Takie opisy dla nieświadomej rzeczy publiczności, będą nierównie ciekawsze i poczytniejsze. Prosimy się wzorować na opisie „Sosnowickiej fabryki Szklą”.

## Z Sosnowca.

(Koresp. „Tygodnia”.)

Ożywiony ruch panuje obecnie przy odnowie nowej odnogi kolejowej do kopalni „Saturn” w Czeladzi, jak niemniej na samej kopalni, gdzie wre i kipi życiem przy stawianiu nowych budynków i robotach podziemnych. Trzystu ludzi pracuje na linii i prawie tyluż rzemieślników i robotników zatrudnionych jest przy forsownych robotach na szybach „Saturn” i „Jowisz”, gdyż jeszcze przed nowym rokiem odnoga ma być oddana do użytku kopalni. Dotychczas produkcja kopalni „Saturn” dosięgała zaledwie kilkunastu wagonów węgla na dobę, które zwożono furmankami do Sosnowca. Po ukończeniu zaprowadzanych obecnie na wielką skalę ulepszeń i po ustawieniu nowej maszyny federunkowej podług ostatniego systemu — kopalnia spodziewa się podnieść produkcję swą do 100 wagonów na dobę. Jak na teraz produkowane będą tylko trzy gatunki węgla: gruby, kostkowy i miły. Węgiel „Saturn” jest jak wiadomo, jednym z najlepszych w kraju; to też inne kopalnie nie bez słuszności obawiają się konkurencji przy oczekiwany wzroście produkcji kopalni „Saturn”, która zresztą, nie mając jak wiele innych kopalń do czynienia z wodą (Joanna i Fanny) i ogniem (Mortimer w Zagórze) postawiona jest w wyjątkowo sprzyjających warunkach. Czynności ekspedycyjne nowej stacji towarowej „Saturn” załatwiane będą tymczasowo w ekspedycyi stacji Milowice. Nowy budynek dla ekspedycyi stacji „Niwka”, która się dotychczas na poddaszu mieściła, w tych dniach został wykonany.

Zarząd Sielecko-Sosnowickich telefonów rozesał nową, uzupełnioną listę abonentów, których liczba dosięgła już 39. Obok wszystkich prawie zakładów przemysłowych i biur ekspedytorów, znajdujemy na liście nawet naczelnika powiatu w Będzinie, oraz ekspedycję stacji towarowej Gzichów. Dziwić się tylko wypada, że ekspedycja stacji Sosnowice dr. żel. Warsz.-Wied. nie ma jeszcze tak pożądanego wszechstronnie połączenia z stacją centralną w Sielcach. O ile wiemy, kupcy tutejsi deklarowali poniesienie wszystkich kosztów zaprowadzenia tego połączenia oraz utrzymania specjalnego w tym celu urzędnika przy aparacie w ekspedycyi. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że przy ciągłych stosunkach z ekspedycją, gdy drogą jest każda stracona chwila, telefon mógłby oddawać znakomite usługi. Niemniej pożytecznym byłby telefon na komorze celnej.

Wszystkiego, co nam korzyść praktyczną przynosi chwytamy się tu zawsze; wygodą tylko, bezpieczeństwem i nie czysto materialne korzyści usunięte są na drugi plan. Któżby naprzykład przypuszczał, że miejsco-

wość tak ważna jak Sosnowiec nie posiada straży ogniowej. Wapominają tu o ochotniczej straży, która przed kilku laty zwinęta została. Szczęściem się nam jednak, bo pożary rzadko się trafiają, przeto palącej tej kwestyi może dopiero wtedy się zaradzić, gdy nam jaki groźniejszy wypadek dopieczę.

Niemniej paląca, chociaż z ogniem nie wspólnego nie mająca, jest potrzeba szkółki elementarnej i freblowskiej dla dzieci do lat dziesięciu, gdyż na brak jej zewsząd skargi matek słyhać. Starsze dzieci po przygotowaniu ich przez niewielu tutejszych nauczycieli i korepetytorów zjeżdżających się na wakacje, uczęszczają do zakładów naukowych w Częstochowie, w Piotrkowie, a nawet w Warszawie. Szkołka freblowska miałaby tu niewątpliwie wielkie powodzenie, Roch.

## Z Miasta i Okolic.

— **Ćwierć wieku.** (nadeślane). Zamieszkali w Warszawie wychowawcy gimnazjum Piotrkowskiego, którzy ukończyli takowe w r. 1866, zamierzając dla odnowienia węzłów koleżeńskich, zebrać się za pozwoleniem władzy w r. 1891 — upraszają kolegów rozrzuconych po innych stronach kraju, aby, dla wspólnego porozumienia się co do terminu i miejsca zebrania, zechcieli jak najspieszniej nadsyłać swoje adresy do Redakcyi „Tygodnia” w Piotrkowie.

Inne pisma uprasza się o powtórzenie niniejszej wiadomości.

— **Odnowa malowideł** w kościele tutejszym po-Pijarskim, zyskała zupełne uznanie p. Gersona. Pan G., zaproszony jako ekspert, oglądał przed tygodniem szczegółowo cały kościół, robił odpowiednie uwagi i porównywał tutejsze freski z freskami w kościele pobernardynskim w Warszawie. Porównanie wypadło oczywiście na korzyść naszej świątyni. Pan Struwe nie przybył, dla braku czasu, ale wkrótce zapowiedział swój przyjazd. Prawdopodobnie i p. Gerson odwiedzi nas wówczas powtórnie.

— **W ubiegłym tygodniu** odbyła zwykłą rewizję miejscowej stacji drogi żelaznej inspekcja rządowa, w obecności wszystkich dyrektorów wydziałowych tejże drogi.

— **(Nadesłane.)** Szanowny Redaktorze! Racz łaskawie powiedzieć nam, czy lokator ma prawo trzepać swe meble w małej sionce, a raczej na głównych schodach, poddrzwiami sąsiada, tak, iżby kurz przechodził z łatwością do całego mieszkania?.. czy przepisy sanitarne zezwalają na takie postępowanie w wieku mikrobów?.. Tak jednak czynią niestety moi sąsiedzi, jakkolwiek są na stanowisku, dobrze wychowani i dobrze urodzeni... Warto ten przedmiot poruszyć; wywołuje on bowiem tysiączne zatarczy sąsiedzkie. A doprawdy, miej-

sea to mieć nie powinno, tam szczególnie, gdzie są podwórza i schody kuchenne.

Zakurzony przez sąsiada *Antropos.*

— **W życzliwym dla nas** artykule, zamieszczonym w „echach” w № 42 „Przeglądu Tygodniowego”, pismo to, zwraca uwagę publiczną na rozpozczęty przez nas szereg artykułów p. t. *Nasz przemysł* i, podnosząc z uznaniem opis „Sosnowickiej fabryki szkła” oraz streszczając takowy, tak kończy: „Wszystkie te szczegóły podane przez „Tydzień”, są ciekawe, zajmujące i pouczają o stanie przemysłu lepiej, niżeli gołe cyfry statystyczne”.

— **W kwestyi felczerkiej.** Rząd gubernijalny tutejszy zażądał przedstawienia świadectw i dokumentów wszystkich praktykujących w naszym mieście felczerów.

— **Gorączka emigracyjna** — pisze „Dziennik dla Wszystkich” — zaczyna ogarniać nawet inteligentniejszych trochę ludzi. Codziennie prawie każdym pociągiem drogi nadwiślańskiej wyjeżdża z Warszawy po kilka rodzin w stronę Mławy. Wyjazd z Warszawy odbywa się dosyć wesoło, ale od Konopek, gdzie biedacy wysiadają, zaczyna się smutna rzeczywistość w całym znaczeniu tego wyrazu. Tam na każdy pociąg oczekują przemytnicy, którzy za przeprowadzenie przez granicę zaciągają po 2 rs. od osoby.

I do naszego „Tygodnia” donoszą z Kaliskiego, że w zeszły wtorek, dnia 21 b. m. straż graniczna zatrzymała 300 osób pleci obojga emigrujących do Brazylii; z tych jednak 30 tylko zdołało umknąć obsypując strażników gradem kamieni.

— **W Łodzi** ma nastąpić wkrótce uroczyste otwarcie szpitala dla żydów wystawionego kosztem p. Izraela Poznańskiego.

— **„Pokrywacz rządowy Greka.”** Jest to nazwa maszyny rolniczej, budowanej obecnie przez zakłady górniczo-hutnicze Mijaczowskie, będące własnością Braci Bauerertz. Narzędzie to zostało patentowane w Rosyi, Niemczech i Austrii, a obecnie próby z nim urządzone zostaną w sobotę, w Mijaczowie, tuż pod stacją Myszaków, przy współudziale obywateli i niektórych fabrykantów. O rezultatach prób doniesiemy w następnym numerze.

— **Łódź.** Członek Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, p. Barylski, podczas swego pobytu w tem mieście odbył z miejscowymi członkami Towarzystwa rewizję bydłobójni i znalazł ją w stanie okropnym. Są to dwie izby, nieoświetlone, do których wpędzają bydło masami, a czterech rzezaków, bez zachowania przepisów o rzeźniach, podrzytna zwierzętom kolejno gardziele. Zwierzęta leżą zbitą masą jedne na drugich, a rozchodzący się daleko ryk niedorzętych zwierząt sprawia okropne na mieszkańcach miasta wrażenie. A przecież miasto płaci przed-

siębiorey 30,000 rubli za ową rzeźnię. W obec wielu innych jeszcze nieporządków, praktykujących się w Łodzi; miejscowi członkowie wystosowali do zarządu Towarzystwa wniosek, aby przetłumaczyć ustawę Towarzystwa na język niemiecki i przesłać ją dwom redakcyjom: *Lodzer Tageblatt* i *Lodzer Zeitung*, które ustawę tę zamieszczą w swych dziennikach, a to celem pozyskania większej liczby członków. Zarząd Towarz. przyjął świerz ten wniosek, i postanowił, aby członkowie łódzcy utworzyli swój komitet, wybrali prezesa i kasyjera, a na członka korespondenta zaprosił p. Roberta Wergau'a; wreszcie przyjął do swego grona 10-u nowych członków z Łodzi i uchwalił złożyć podziękowanie prezydentowi m. Łodzi, p. Pieńkowskiemu, za okazywaną pomoc członkom.

— **Unieważnienie testamentu s. p. Walewskiego.** Sprawa spuścizny pozostawionej po zmarłym w roku bieżącym w Warszawie s. p. Władysławie Walewskim, właścicielu dóbr Milonice, oraz wydawcy *Słownika Geograficznego*, wchodzi na drogę sądową, jak donosi „Gazeta Warsz.”. Zmarły Walewski pozostawił dwa testamenty: jeden z r. 1882 własnoręczny, znaleziony w jego mieszkaniu w Milonicach, w którym ustanowił spadkobiercą generalnym swego brata cioteczno Stanisława Walewskiego, właściciela dóbr Zielonin w pow. Radomskim, i drugi urzędowy, sporządzony w Warszawie na kilka minut przed śmiercią. Tym drugim testamentem zapisał cały prawie majątek na rzecz dwóch dalszych swoich krewnych, zaś *Słownik Geograficzny* przekazał Kasie Mianowskiego, pod warunkiem, żeby Kasa ta łożyła na jego wydawnictwo. O unieważnienie tego drugiego testamentu wystąpił do sądu okręgowego warszawskiego wyżej wspomniany Stanisław Walewski, który jednocześnie na ręce swych obrońców złożył deklarację pismieną, w której się zobowiązał doprowadzić do końca wydawnictwo *Słownika*, o ile jego skarga o unieważnienie testamentu urzędowego przez sądy będzie uwzględniona. Co do samej sprawy objaśnia „Gaz. War.”, iż strony spór o ważność testamentu wiedzące zgodnie ustanowiły administrację majątków pozostałych po s. p. Walewskim do czasu ostatecznego rozstrzygnięcia sporu. Inwentarz majątku pozostałego po s. p. Walewskim jest już sporządzony przez komisarza sądowego i wykazuje na czysto przeszło 200,000 rubli, przeważnie w majątkach ziemskich; gotowizną jest 15,000 rubli. W sprawie tej, która z powodu swego charakteru budzi ogólne zainteresowanie, będą stawali od Stanisława Walewskiego i legataryuszów, obdarowanych testamentem prywatnym z r. 1882, adwokaci przysięgli: Karol Dunin, Maksymilian Poznański i Ferdynand Wagner; zaś od obdarowanych testamentem urzęd-

dowym z r. 1890 adwokaci przysięgli Cezar Ponikowski i Teodor Walewski.

— **Zmiany duchowieństwa.** Wikaryusz parafii Radomsk ks. Stanisław Grabiński przeniesiony na takąż parafię do Konina. Wikaryusz parafii Brzeźnica ks. Karol Smigrodzki na takąż parafię do Sieradza. Wikaryusz parafii Radomsk ks. Władysław Żychowski na takąż parafię do Słupcy. Wikaryusz parafii Przyrów ks. Bronisław Kozankiewicz, do Radomska. Wikaryusz parafii Krzepice ks. Maryjan Hofman do parafii Radomsk.

— **Na wystawie** ogrodniczej w Petersburgu otrzymał p. K. Zawada z Częstochowy, medal złoty mały za drzewa owocowe, srebrny mały za jabłonie i takież za jabłka.

— **Zarząd** kolei wiedeńskiej wyznaczył rs. 4,500 na urządzenie dla służby kolejowej na stacjach granicznych w Sosnowcu i Aleksandrowie, przy miejscowych remizach parowozowych łaźni parowych i pralni ogólnych.

— **W Łodzi** budowa gmachu dla gimnazjum męskiego postępuje szybko, — obecnie budynek pokryty już jest dachem i odbywa się tynkowanie ścian frontowych. Gmach znajduje się przy ulicy Dzikiej, a wzniesiony jest kosztem Towarzystwa akcyjnego zakładów bawełnianych Karola Scheiblera.

— **Z Dąbrowy górniczej** donoszą, że zawiadowca kopalni p. Dębski wynalazł rodzaj balonu, którym można dowolnie opuszczać się do szybu kopalnianego. Wynalazek ów ma być praktyczny.

— **W majątku Blanowice,** gminy Kromolów, powiatu będzińskiego, odkryto pokłady węgla kamiennego na obszarze 406 morgów 159 prętów, czyli 500,000 sążni kwadratów. O koncesyję na eksploatację tego pokładu stara się współwłaściciel majątku Blanowice p. Jan Skwara.

— **Stowarzyszenia.** Z dniem 1 stycznia r. p. otwarta będzie w Sosnowcu filija sklepu spożywczego urzędników kolei warszawsko-wiedeńskiej. Zarząd kolei oddał bezpłatnie lokal w budynku stacyjnym wraz z opałem i światłem, oraz mieszkanie dla zarządzającego sklepem. Nadto filija otrzyma jednorazowego wsparcia rs. 500 i prawo przewozu 300 pudów towarów z Warszawy za 50% opłaty frachtowej.

— **Polowanie.** W majątku Sokolniki pod Łodzią, należącym do p. Edwarda Herbsta, odbywało się w dniu onegdajszym polowanie na bażanty. Ubito 80 sztuk bażantów i 1 lisa. Szkodnik ten, najmniej spodziewany w bażantarni, padł od pierwszego strzału p. L. Największą ilość bażantów ubił p. J. v. K. — W polowaniu wzięło udział około 15 myśliwych, którzy wieczorem tegoż dnia powrócili do Łodzi.

— **Zaludnienie** naszej gubernii. Na podstawie ksiąg ludności otrzymamo następujące wiadomości o zaludnieniu gubernii naszej w 1889/1890 r. Wogóle mieszkańców stałych liczyła gubernija piotrkowska 1,003,531. Zajmuje ona pod tym względem 2 miejsce po warszawskiej, również jak i pod względem stosunkowego zaludnienia; na miłę □ bowiem wypada u nas 4,568 dusz. Z ogólnej liczby mieszkańców jest kobiet 531,354, mężczyzn 490,177 — co stanowi przewyżkę ludności żeńskiej 51,1%. Pod względem wyznań, katolików mamy 755,416 co stanowi 75,3% całej ludności; protestantów jest w gub. naszej najwięcej ze wszystkich gubernij bo 12,408 co stanowi 12,4% całej ludności co do zaludnienia przez prawosławnych, zajmuje ona 7-e miejsce licząc 1,557 (0,2%) osób; nadto zamieszkuje guberniją 122,530 (12,2%) żydów.

— **Zarząd** kolei żelaznej Iwangrodzko - Dąbrowskiej zawiadamia nas, że rozkład jazdy w sezonie zimowym pozostaje bez zmiany.

— **Telefony.** „Kuryer Codzienny” donosi, że podniesiono znów projekt zaprowadzenia komunikacji telefonicznej pomiędzy Warszawą i Łodzią. Do założenia drutów służby mają słupy telegraficzne kolei warszawsko-wiedeńskiej i fabryczno-łódzkiej.

— **Przykrycie róż na zimę.** Zbliża się czas, w którym soki przestają krążyć w roślinach, liście żółkną i roślinność zasypia powoli. Wtedy też można śmiało przystąpić do przykrycia róż, oraz sudzenia malin, porzeczek, agrestu i krzewów ozdobnych, z wyjątkiem akacji, które są bardzo czule na mróz. Przykrycie róż na zimę różnie się praktykuje: jedni przykrywają je liśćmi, drudzy ściółką z lasu, inni znów nawozem końskim, a po większej części ciężką gliniastą ziemią. Wyżej wymienione przykrycia nie są zbyt praktyczne, gdyż pod nimi, różnie najczęściej ulegają zepsuciu, dostają tak zwanych czarnych pierścieni a delikatniejsze odmiany, jakoto Morachael Niel, Gloire de Dijon, France, zupełnie giną. Przyczyną tego jest zbyt duża wilgoć podczas zimy.

Najlepiej jest przykrywać róże suchym piaskiem a na wierzch warstwą liści; piasek bowiem ma tę własność, że odsusza szybko wodę, liście zaś nie dopuszczają mrozu.

A. Hołjski  
ogrodnik.

## Wiadomości Bieżące.

— **Do Brazylii,** wysłał korespondenta swojego redakcyjja Kuryjera Warszawskiego, by tenże, zbadawszy naocznie stosunki miejscowe, mógł powiadomić nasz ogół o tem co czeka za oceanem wychodźców, cisnących się tłumnie ku ziemi obiecanej, w najświetniejszych barwach malowanej im przez usługowych agentów. Jest to w prasie naszej krok naprzód. Wyślanie delegata swego w tę zamor-

ską podróż daje z jednej strony świadectwo dbałości Kuryjera o sprawy ogół obchodzące, z drugiej dowód jego... zamożności. Nie wątpimy, że niejedno piśmo zdobyłoby się chętnie na taką ofiarę, gdyby... takimi jak Kuryjer rozporządzało środkami.

— **Zarząd** poczt i telegrafów projektuje jak piszą „Peterburskija wiadomości” w formie pogłoski, wprowadzenie nowych przepisów dla poczty kolejowej, na mocy których osoby prywatne będą miały prawo na stacjach dróg żelaznych, gdzie dłużej zatrzymują się pociągi, otrzymywać prosto z wagonów pocztowych dzienniki i pisma, wysłane na ich imię. Wysyłający tego rodzaju dzienniki i pisma obowiązani będą naklejać oddzielne kartki na każdej przesyłce z napisem drukowanym dużemi literami: „wydać na stacyi (nazwa stacyi) drogi żelaznej (nazwa drogi)”.

— **Rewizja** przepisów, istniejących w przedmiocie praw cudzoziemców do posiadania własności nieruchomości w Rosyi, ma wkrótce być podjęta przez ministerjum spraw wewnętrznych. Donoszą o tem „St. - Petersb. Wied.”

— **Ministerjum** oświaty rozesała do okręgów naukowych w sprawie wykładów gimnastyki wojskowej następującą instrukcję datowaną we wrześniu r.b.:

- 1) Lekcja gimnastyki nie powinna trwać dłużej nad 30 minut, pomiędzy innymi lekcyjami, do czego można użyć 20 minut czasu przez skrócenie każdej lekcyi z 55 minut do 50 i w połączeniu z 10-ma minutami, odjętymi z półgodzinnej pauzy.
- 2) Lekcja gimnastyki nie może być pierwszą lub ostatnią. W klasach, gdzie mniej odbywa się wykładów tygodniowo niż 30 godzin, pożądana jest by lekcyja gimnastyki odbywała się po drugiej lub trzeciej godzinie zwykłych lekcyj, gdyż na krótki czas przed wyjściem uczniowie rozgrzani ruchem mogliby się zaziębić.
- 3) Wykład gimnastyki powinien się odbywać cztery razy tygodniowo po 30 minut.
- 4) Jeżeli brak pomieszczenia nie pozwoli na wspólny wykład gimnastyki dla uczniów całego gimnazjum, lub kilku klas razem, można przeznaczyć godziny gimnastyki dla każdej klasy oddzielnie.

„Kur. War.”

— **Ministerjum** spraw wewnętrznych zwróciło się do ministerjum oświaty z prośbą, aby poleciło zwierzchnościom szkół średnich i wyższych pozyskiwać uprzednio dowody, że cudzoziemcom żydom, rodzicom młodzieży, pragnącej wstąpić do tych zakładów naukowych, dozwolony jest pobyt stały w państwie, a potem dopiero przyjmować kandydatów. Żydzi, którzy są przyjęci, mogą kończyć rozpoczęte kursa. — Donoszą o tem „Nowosti”.

— **Ministerjum** oświaty zwróciło się do dyrektorów gimnazjów klasycznych z wyjaśnieniem, że wydania autorów klasycznych z dołączonymi tłumaczeniami nadal nie mogą być

dopuszczane, ponieważ usuwają one zupełnie samoistną pracę ucznia. Uczący się winni korzystać z tych tylko komentarzy w języku ruskim, które zatwierdzone są przez komitet naukowy ministerjum i z tych komentarzy, wydanych w językach obcych, które rekomendowane są przez nauczyciela, za zgodą rady pedagogicznej danego gimnazjum.

— **W kwestyi** marek stempłowych ministerjum skarbu wyjaśniło, iż na rachunkach przewyżających sumę 5 rub. potrzeba naklejać markę stempłową 5 kopiejkową, jeśli potwierdzenie z odbioru należności będzie się znajdowało na tymże rachunku, w przeciwnym razie marka nie jest wymagana, ponieważ opłata stempla obowiązuje tylko pokwitowania, nie zaś rachunki niezapłacone.

## Przemysł i Handel.

— **O pozyskanie** patentu w departamencie handlu i rekordziel stara się p. W. Wojewódzki, inżynier, na gazowy piec do zupełnego spalania bezdymnego wszelkiego rodzaju gęstych nieczystości i zużytkowania otrzymanego ztąd ciepła do opalania kotłów parowych. Wynalazek p. Wojewódzkiego może być stosowanym do niszczenia nieczystości w gmachach publicznych i fabrykach, położonych w środku miasta, gdzie zachodzą trudności w odprowadzaniu odpadków, a ciepłik, otrzymywany przy spalaniu ich, może być zużytkowanym do ogrzewania motorów.

— **Ministerija** spraw wewnętrznych, skarbu i dóbr państwa zezwoliły na urządzenie w Niższym Nowogrodzie w roku 1891 podczas jarmarku, wszechruskiej wystawy drobnego przesła.

— **Na kolei** iwangrodzko-dąbrowskiej wprowadzono nową taryfę na przewóz cukru całemi wagonami (600 pudów) i mączki cukrowej (610 pudów) od stacyi Miechów i Ostrowiec kolei dąbrowskiej, do stacyi kolei moskiewsko-brzeskiej przez Iwangród, Łuków, Brześć.

— **Drogi żelazne.** Wszystkie normalne i specjalne taryfy, obowiązujące dotąd dla towarów przewożonych ze wszystkich stacyj kolei warszawsko-wiedeńskiej, z Łodzi i ze stacyi Warszawa kolei terespolskiej, do wszystkich stacyj kolei poleskich, ulegają zmianie z dniem 1 stycznia 1891 roku.

— **Przemysł.** „Gazeta losowań” donosi, iż skutkiem wysokiego kursu rubla, współzawodnictwo plantatorów cykoryi w częstochowskim z produktem zagranicznym jest niemal wyłączone; wagon korzeni cykoryi, za który płacono 800 rubli, dziś nie znajdują odbiorców nawet po 400 rubli. O ile nie nastąpi podwyżka cła, plantatorzy krajowi zmuszeni będą zaniechać dalszej produkcji.

## Sprawy Ziemiańskie.

— **Handel zbożowy.** „Więsnik finansów” poświęca obszerny artykuł wyjaśnieniu przewidywa-



— Nikt więc nie mógł tu wejść, bo drzwi były pozamykane od wewnątrz—rzekł komisarz.—Nie wi-  
dząc śladów walki. Należy ztąd wnosić, że pan Lacaze  
popelniał samobójstwo.  
Jery oburzył się na tę myśl. Ojciec jego miał-  
by się zabić?.. Cóż znów! Cóżby go do tego skłonił  
mogło? Kochali się nawzajem, byli tacy szcze-  
śliwi...  
Rzucił się na krzesło u stóp ojca i zapłakał rze-  
wnie.  
— Nie, to niemożliwe! — zawołał po chwili sta-  
nowczo.  
Zapanował nad wzruszeniem, by bronić pamięci  
ojca. Zarzut samobójstwa wydał mu się okrutną obel-  
gą względem nieboszczyka.  
— Nietylko—powiedział — wiem, że ojciec mój,  
nie mając żadnych do tego powodów, nie mógł się o-  
truci, ale twierdząc, że to być nie mogło. Naukowo  
dowodzionem jest, że nie można do samobójstwa użyć  
chloroformu. Natura zbudowałaaby się przeciw woli  
człowieka, choćby ona niezwykłe była silna. Chorzy,  
którego chloroformuś, nawet w stanie pół przyto-  
nym, broni się energicznie. Nie, ojciec mój nie o-  
truił się; zamordowano go prosto.  
— Czy miał jakich nieprzyjaciół? — spytał ko-  
misarz.  
— On?.. Cóż znów! Był on powszechnie ko-  
chany i szanowany... Uwielbiano go prawdziwie... I  
nie dziwnego!.. Był taki dobry, taki kochający... Ohi  
ojcie mój, ojcie!.. Pomszczę cię!.. Muszę pomścić...

— 227 —

— 230 —

— Bna. A cóż dopiero wtedy, gdy gwałtem zadają  
chloroform człowiekowi zdrowemu!  
— Jestem tego samego zdania co doktor—rzekł  
naczelnik policyi,—a człowiek którego o tę zbrodnię  
podejrzuję, jest istotnie tegim zuchem; wczoraj o  
mało mnie nie zabił i całą noc szukaliśmy go po ca-  
łym Paryżu.  
— Jan Solène?—spytał sędzia.  
— Oczywiście.  
— Ależ on się utopił — wtrącił prokurator.—  
Czyż mógł się wyratować człowiek, rzucający się z  
wysokości mostu w nurty Sekwany, w tak strasznie  
zimną noc.  
Naczelnik milcząco przyjął tę uwagę zwierz-  
chnika; miał jednak głębokie przekonanie, że Jan  
Solène żyje.  
Doktor, po dokonanej autopsii, nie znalazł żad-  
nych śladów trucizny.  
— Wiedziałem, że tak będzie—rzekł,—jeśli zo-  
stał otruty chloroformem; ten ostatni ulotnił się i nie  
zostawił żadnych śladów po sobie.  
— A więc zkażde dowód, że w ten sposób zo-  
stał zamordowany?—spytał prokurator.  
— Dotąd nie ma na to żadnego dowodu; jutro  
dopiero mogę o tem coś powiedzieć, sądząc, że w płu-  
cach i sercu porobią się charakterystyczne rany.  
Następnie D-r Bernerel zbadał ciało wdowy Ru-  
pert i, nie znalazłszy na niem żadnych oznak gwałtu,  
zadecydował samobójstwo. Nikt zresztą nie troszczył  
się tak dalece o biedną kobietę. Śmierć za to pana  
Lacaze w wysokim stopniu intrygowała urzędników

— 226 —

pracował całą noc; idę do gabinetu dowiedzieć się, czy  
czego nie potrzebuje i zasłaję drzwi zamknięte od wo-  
wnątrz, na zasuwkę. Obeznam wokoło i przekonam  
się, że i drzwi od ulicy były zamknięte. Naprawdę pu-  
kalam i dobijałam się; nikt mi nie otwierał. Po chw-  
li wabania, pobiegłam po siusarza i kazalam otwo-  
żyć zamek. Gdyśmy weszli, zastaliśmy ciasto tak, jak  
je teraz widzicie; na stole stała ta oto flaszcarka i  
chustka. Klucz leżał na ziemi; prawdopodobnie wy-  
padł przy otwieraniu drzwi wirtylem. Wtedy wia-  
dnie wszedł pan Jery.  
— Wszystkie tedy było jak najlepiej ułożone—  
pomyślał Ravageur.  
Komisarz wziął ze stołu flaszcarkę i przeoczył  
napis.  
— Chloroform—powiedział.  
— Chloroform?—powiedział Jery patrząc na fla-  
szczarkę,—ależ to wzięte z mojej apteczki, którą mam w  
tej szafce.  
Komisarz obezdał całą butrę.  
— Nie widzę żadnych śladów walki — rzekł.—  
Czy nie staszeliście tu jakiego balsamu w noży?—dodał,  
zwracając się do odzwiernejsi.  
— Nie panie. Skoro pan Lacaze powrócił, przy-  
niosłam mu gazetę; pani Ludwika odeszła już wtedy,  
a lampka paliła się na biurku. Pan zamknął za mną  
drzwi na klucz, a że wszyscy lokatorowie byli już w  
domu, zgasiłam gaz i położyłam się spać.  
— Pan Lacaze był u nas wczoraj wieczór—po-  
wiedziała Ravageur — odprowadziłamy go do domu.  
Wydał mi się zupełnie spokojny.

— 233 —

— Biedna!.. ahl biedna kobietka!  
— Otóż wam i dzieciak spadł na głowę, Rava-  
geur!—zawołał jeden z robotników.  
— Ha, wola Boża!—odparł tenże,—nie zostawi-  
my jej przecież na bruku.  
Na przyniesionych marach umieszczono zwłoki  
Rupertowej i przeniesiono je do cyrkułu; komisarz  
wrócił właśnie przed chwilą, ale tak bardzo był za-  
jęty zniknięciem Jana Solène, że ani mu przez myśl  
nie przeszło, by wdowa mogła być zamordowaną.  
Wiesć, że biedaczka w przystępie obłąkania rzuciła  
się w przepaść, rozeszła się po całej dzielnicy i uwierzo-  
no jej bez wahania. Ravageur podał wiek i nazwisko  
nieboszki i złożył deklarację, że bierze na wycho-  
wanie sierotę, za co go obsypano pochwałami, po-  
czem wyszedł z synami.  
— Lucyjanie! zostań tu zemną—rzekł,—odpro-  
wadzimy ciało do Morgi; a ty Tony idź do matki,  
powiedz jej o wszystkim i czuwaj nad nią. Niech tyl-  
ko tu nie przychodzi. Wszystkie te wzruszenia mogą  
źle wpłynąć na jej zdrowie.  
Lękał się, by Katarzyna nie zdradziła się na  
widok strasznie zeszpeconego ciała przyjaciółki.  
Zwrócił się potem do robotników.  
— Idźcie—rzekł — i róbcie wyznaczone roboty.  
Ja nie mam dziś siły do pracy; zresztą pan Lacaze  
musi tam już być.  
W chwili, gdy się rozchodzili, nadbiegł pędem  
jeden z policyjantów i wpadł do cyrkułu. Tony, któ-  
żmija.

nia; za nim poszedł Ravageur z synami i kilku robotnikami.

Przed trupem ojca klekał Jerzy, kłając i nie mogąc w straszną nwiertzę prawdę.

Komisarz polecił wyjść ciekawym z pokoju i dotknął ręką ramienia Jerzego. Młody człowiek ujrzał Ravageura i chłopców. Wszyscy trzej podszli ku niemu.

— Boże! jakie to straszne! Strażnik jedeną istotę, którą się kochał!

— Czy może nam pan udzielić jakich wiadomości, dotyczących nagłej śmierci jego ojca?

— Ależ ja nie wiem—odparł ze śmiechem Jerzy.—Gdy wróciłem dziś rano, nie żył już.

— Wiegę nie nocowałeś pan w domu?

— Nie panie; jestem studentem medycyny, dziś wianie miałem dyżur w szpitalu. Gospodyni nasza kazała stworzyć drzwi, a gdy tu przyszedłem, zastałem go takim, jakim go teraz widzicie.

Pięćdziesięcioletnia, o łagodnym wyrazie twarzy kobieta, pani Ludwika, gospodyni pana Lacaze, podszła do komisarza.

— Jeżeli pan pozwoli—rzekła—opowiem to lepiej może, niż biedny panie. Jestem gospodynią tych panów i od wielu już lat ich obsługuję. Znałam matkę pana Jerzego i całą rodzinę. Przychodził dziś rano około siódmej i otwieram tylne drzwi kluczem, który mam zawsze u siebie; w mieszkaniu nie zastałam żadnego z panów, a łóżka ich nieknięte. Wiedziałam, że młodszy pan bywa często w szpitalu. Zdziwiło mnie tylko, że starszego pana nie ma. Myślałam jednak, że

— 225 —

ry szedł już także do domu, powrócił; za nim poszli i robotnicy.

— Znaleziono zwłoki mężczyzny we własnym mieszkaniu, przy ulicy Barbès—zawołał policyjant, wszedłszy do cyrkułu,—jedni twierdzą, że sam się otrucił; inni znów, że go zabił!

— Jak się nazywa?

— Pan Lacaze.

— Przedsiębiorca?

— Tak, tak, przedsiębiorca. Siedzi w fotelu jak gdyby nigdy nie, jakby dopiero co przestał pracować.

— Idźmy co prędzej.

Komisarz zaraz ze swoim sekretarzem i dwoma policyjantami, wyszedł z biura.

Jeden z robotników, znajomy policyjanta, zapytał:

— Co to się stało?

— Jakis pan Lacaze przedsiębiorca,—odparł tenże, biegnąc dalej zabił się sam, czy też został zamordowany.

— Na Boga! to niemożliwe!—zawołał Ravageur—biegnijmy!

Wszyscy rzucili się w ślad za komisarzem.

— Nie, nie pamiętam nigdy nie podobnego—mówił urzędnik—Rupert... żona jego... ten starzec... Jan Solène... teraz znów ten przedsiębiorca!.. Pięć śmierci w ciągu czterech dni!

Przed domem pana Lacaze stały zgromadzone tłumy. Komisarz przedostał się z trudem do mieszka-

— 224 —

oien podejrzania. Jerzy, znając stosunek jaki łączyl ojca z Rava-

że tym sposobem najpewniej oddali od siebie wszelki najwiecej fatalny wpływ współzucnia Jerzemu. Wiedział, wrócił zaraz do synów, by wraz z nimi okazać jakby opowiedział zonie, jak wszystko się odbyło i postanowił tam Ravageura, który pobiegł tylko na chwilę, sędzia sędziwy Beauhieu udali się na bulwar Barbès, przedewszystkiem zaś prokurator rzeczypospolitej i Policyja zeszła natychmiast na miejsce wypadku; wdowy Rupert.

Wisdomie sąd o tajemniczej śmierci przedsiębiorcy i dni, ustanowił straż kolo zmarłego i pojechał, by u-Komisarz zbadałszy raz jeszcze miejsce zbrodni, stwierdził, że jest w kłopotliwym położeniu, nie u-wierze nigdy, by go to mogło doprowadzić do samobójstwa.

Wdzie, że jest w kłopotliwym położeniu, nie u-wielki. Miał wyjechać w tych dniach. Mówił mi wprawdzie o jakiejś spekulacji, na którą zebrał kapitałik nie-śled o wdowie Rupert i w dodatku pomówił że ma-— Tak, panie—wezorał był u nas, chciał pomyl-

gu komisarza.

Tymczasem Ravageur objaśnił w dalszym ciągu przyjął.

Przedziwego współzucnia ze strony młodych awych Młodzi ludzie usunęli się, a biedny Jerzy doznał pułgę ani na krok.

— Zaprowadźcie go do jego pokoju i nie odstęp-  
Ravageur skłonił na Lucyjana.

— Biedny chłopiec—szepnął komisarz do Ravageura,—trzeba go ztąd wyprowadzić.

— 228 —

geurem i przywykły uważać go za prawdziwego przyjaciela domu, był mu wdzięczny za te dowody sympatii.

— Jacy wy dobrzy jesteście dla mnie—mówił. —Jacy dobrzy!.. I ścisnął ręce ojca i synów.

Ravageur sam dziwił się własnemu spokojowi. Doznawał istotnie takiego uczucia, jak gdyby to kto inny popełnił zbrodnię... Na wszelkie pytania urzędników odpowiadał przytomnie, dawał wskazówki co do papierów pana Lacaze.

Zbadano świadków: odźwiernego, gospodynię i Jerzego; obszukano całe mieszkanie; nie znaleziono jednak żadnych śladów zbrodni. Ciało nieboszczyka odwieziono do Morgi i złożono obok zwłok Rupertowej.

Dokonano natychmiast autopsyi. Najslawniejszy doktor w dziedzinie medycyny kryminalnej, p. Bernerel, nie wierzył również w samobójstwo.

— Syn zmarłego miał słuszność—powiedział,—chloroformem nie można się samemu otruć, i jeśli istotnie chloroformem go otruto, nie odnajdziemy w ciele żadnych śladów.

Skoro zdjęto ubranie, znaleziono na rękach zmarłego sińce.

— Trzymano go widocznie za ręce—rzekł.

— Więc byłoby to morderstwo?—zapytano ze zdziwieniem.

— Tak, a zabójca był widocznie tegim chłopcem—dodał doktor.—Ludzie których chloroformują, wtedy nawet, gdy są wycieńczeni chorobą, bronią się z całych sił, choć wiedzą, że to rzecz dla nich potrze-

— 229 —